# 9. Liceum Samobójców — pliszka

Przez pewien czas starałem się uwolnić, a nawet krzyczeć. To był odruch. Korytarz zniknął. Dźwięki połączone wewnątrz mojej głowy w jeden ogłuszający szum zaczęły milknąć. Wszyscy zapadli się pod ziemię. A może to pode mną zarwała się podłoga?

Wkrótce straciłem przytomność, ale miałem odczucie, że był to tylko moment. Nie pamiętałem żadnego uderzenia. Najprawdopodobniej z nadmiaru adrenaliny, bo gdy się ocknąłem, pulsujący ból rozchodził się od potylicy na obszar całej głowy i kręgosłupa.
Otworzyłem oczy i nie dostrzegłem znaczącej różnicy. Nadal prawie nic nie widziałem. Jedyną jasność stanowił delikatny strumyk światła, przedostający się przez szparę przy uchylonych drzwiach. Spróbowałem się poruszyć, ale nie było to możliwe. Dłonie, oplecione grubym sznurem, zostały skutecznie unieruchomione za plecami. Siedziałem związany, opierając się o jakiś słup. O dziwo, nogi miałem wolne, ale i tak nie dałbym rady się podnieść. Zresztą… gdzie ja w ogóle byłem?

Minęło kilka minut, a może kilkadziesiąt. W takiej ciemnicy i ciszy, z pękającą głową, trudno o wyczucie czasu. Usłyszałem nasilający się coraz bardziej odgłos kroków. Drzwi otworzyły się z impetem, a ja zrozumiałem, że byłem w szkolnej piwnicy. Światło, które do tej pory ukazywało jedynie pas szarych płytek na ziemi, wydobyło teraz większą część pomieszczenia. Ściany zamazane markerami obfitowały w dorodną pleśń i zacieki. Po kątach rozstawione były worki z niewiadomą zawartością, stare kozły i skrzynie gimnastyczne, dziurawe piłki, zepsuty stół do tenisa i kilka kartonów z książkami. Do środka wszedł powolnym krokiem pieprzony pan całej szkoły — Bill Faulkner.
— Chłopaki! Śpiąca królewna się obudziła — powiedział i zapalił małą żarówkę. Tym razem światło odsłoniło więcej tajemnic tego pomieszczenia, niż chciałem widzieć. Obok mnie, przy sąsiednim słupie, leżało kilka strzykawek. Niektóre ślady na ścianie, które wziąłem za pleśń, okazały się odciskami zakrwawionych dłoni sunących ku ziemi. Zacząłem się zastanawiać, jaką rolę pełni stara, szkolna piwnica.
— Popieprzyło cię Faulkner?! Wypuść mnie! Chcesz mieć problemy? — palnąłem, nie zastanawiając się, co mówię. Podczas bycia skrępowanym rozpoczynanie ostrej wymiany zdań nie jest chyba najlepszym pomysłem. Sądziłem, że coś takiego zdarza się tylko w filmach. Gdyby to właśnie był film, podejrzewałbym, że zginę. Ale skoro nasze wspaniałe liceum, to byłem praktycznie tego pewien.
— Oj nie, nie. Jesteś tu właśnie po to, abym ja nie miał problemów — wyszeptał, kucając obok mnie i parszywie oblizując wargi. — Bo widzisz, Darren, chciałbym ci coś opowiedzieć, a ty na pewno bardzo chciałbyś tego wysłuchać.

Wstał i roztaczając zapach papierosów i zepsutego keczupu, zaczął krążyć wokół mnie.

— Lisa nie zginęła bez powodu. Cóż… logiczne, prawda? Morderstwa zazwyczaj mają swoje powody, ale proszę cię, nie używaj tego określenia. Preferuję raczej *surowy wymiar sprawiedliwości*. Suka sama się o to prosiła. A my nie damy sobie pluć w twarz! — wykrzyknął jak typowy kibic footballu, bijąc się w pierś.
— Co niby ktoś taki jak Lisa mógł ci zrobić? — zapytałem, a po chwili sam sobie odpowiedziałem. To było oczywiste.
— Chciałem jej zafundować kilka przyjemnych chwil. Widziałem blizny na jej nadgarstkach jak u połowy szkoły, więc miała być łatwa. Nie była, Beidecker! Nie była! — zaczął wymachiwać przede mną pięściami.
— Zabiłeś ją tylko dlatego, że nie dała ci się przelecieć? — Wymówione zabrzmiało jeszcze bardziej ab-

surdalnie niż w moich myślach.
— Słuchaj, komuś takiemu jak ja się nie odmawia. Laski dużo by za to dały. Lisa bezczelnie mnie wyśmiała! A w dodatku jeszcze pogrążyła u kumpli. Przychodzę i co? *Nie zaliczyłem*? Nie dam się poniżać. Nie chciała ze mną, to nie będzie się kurwić z żadnym innym! — Ta opowieść wywoływała w nim takie emocje, że przy ostatnim zdaniu kopnął mnie w nogi. Gdyby nie słup, to upadłym jak długi. Siła kopniaka obróciła mnie prawie o dziewięćdziesiąt stopni. Nigdy nie doznając żadnej kontuzji, byłem pewien, że kostka została złamana.

— I tu wkraczasz ty. Darren Beidecker pogrążony w smutku po tym, jak Lisa go rzuca, mści się krwawo na swojej ukochanej. Świetne! — Faulkner był bardzo dumny ze swojego planu, recytując go, jakby był na scenie.
— Jaja sobie robisz. Ty jesteś chory! Nikt o zdrowym umyśle nie wpakowałby się w takie bagno z własnej woli.
— Zobaczymy, zobaczymy... I przypominam ci, że to moja wola, a nie twoja. Wybacz, ale szkoła mniej ucierpi, tracąc ciebie niż mnie — powiedział przerażająco spokojnym tonem.

— Dlaczego akurat ja? Ledwo ją znałem. Do jasnej cholery, tobie też nic nie zrobiłem!

— Bo jesteś słaby, Beidecker. Jesteś uschły, wyniszczony i cholernie słaby. Ale żywy! I to cię zgubiło, przyjacielu! Inny trup ze szkolnych korytarzy… no, nie wiem... podgryzłby sobie żyły, gdybyśmy tylko go rozwiązali. Ty jesteś na tyle słaby, że nie obronisz się, gdy spadną na ciebie oskarżenia naszych świadków. I na tyle żywy, że nie będzie ci obojętne, czy pójdziesz siedzieć, czy nie.

— Czy naprawdę reputacja w szkole była warta życia Lisy?

Faulkner zatrzymał się, wpatrzony w krwawe ślady na ścianie. Zapadła długa chwila ciszy, po czym znów zniżył się do poziomu mojego wzroku.

— Ja jestem reputacją tej szkoły. I nic mnie nie zniszczy. Nawet gdybym musiał przejść po trupach tej budy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

pliszka, dodano 07.07.2020 09:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.